Tarnów, dnia 31-go marca 1911 r. — Nr. 6.

„GOSPODARZA“ rok I. „GŁOSU ROLNICZEGO“ rok XI.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

„GOSPODARZ“

dawniej

„GŁOS ROLNICZY“

Organ Towarzystw roln. okręgowych: Tarnowskiego, Dąbrowskiego, Gorlickiego, Krośnieńskiego, Myślenickiego i Ropczyckiego.

PRZEDPŁATA ROCZNA przysyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 h., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polskiem 2 rs. 50 kop.

Róża wąglikowa świń

zwana także czewonką świń.

Napisał c. k. weterynarz kierujący Jan Skuciński.

Ogólne pojęcie o tej zarazie. Róża wąglikowa, zwana także przez lud czerwonką, jest to choroba zaraźliwa, zakaźna, na którą co roku ginie bardzo dużo świń nietylko u nas w kraju, ale i w krajach sąsiednich. Chorobę tę wywołują zarazki, zwane mikrobami (bakteryami), które nietylko żyją w organizmie świń, ale są zdolne długi czas żyć i poza organizmem zwierzęcia (świni) w ziemi, w odchodach stałych i płynnych świń, jak w kale, moczu itp. Zarazki te są tak małe, że dopiero po kilkosetnem powiększeniu (około 600 razy) można je przez odpowiednie szkła i przy odpowiedniem zabarwieniu zobaczyć.

Do organizmu świń dostają się one zazwyczaj z pokarmami i napojami, choć mogą się także dostać przez skaleczoną, podrapaną skórę. Zarażenie się więc świń może nastąpić albo bezpośrednio, to znaczy wskutek bezpośredniej styczności świń zdrowych z choremi, albo pośrednio, to jest przez zapędzanie świń zdrowych do stajen i okołów, w których przebywały świnie chore lub padłe na zarazę róży wąglikowej, pasienie świń zdrowych na

pastwiskach i w sadach, na których przebywały chore świnie, pędzenie ich temi samemi drogami, karmienie i pojenie z tych samych koryt, cebrów etc., używanie dla świń zdrowych tej samej ściółki, na której leżały świnie chore lub padłe na różę, używanie do przewozu świń tych samych wozów, na których poprzednio przewożono świnie chore lub padłe, a których poprzednio nie oczyszczono i odwietrzono należycie. Zaraza róży wąglikowej świń może powstać samoistnie, tj. bez widocznej przyczyny na zewnątrz, tj. jeżeli zarażenie się zwierzęcia nastąpiło w stajni, na podwórzu, w ogrodzie lub też może ono powstać przez podanie świniom w pokarmie lub napoju takich rzeczy, które w sobie zawierają zarazek róży wąglikowej, jak np. odpadków mięsnych ze świń, które na różę wąglikową chorowały i zabite zostały, a mięso z nich w jakiejkolwiek formie, czy to w postaci kiełbas, czy słoniny, szynki, flaków, czy też w postaci mięsa surowego lub nasolonego rozsprzedawane zostało. Przez mięso pochodzące ze świń chorych na różę wąglikową najczęściej zaraza ta zostaje rozwłóczoną nie tylko w danej miejscowości, ale może ona być przenoszoną na większe przestrzenie kraju, no i wtenczas występuje róża wąglikowa w postaci zarazy, epidemii, tj. pojawia ona się odrazu, w kilku lub kilkunastu zagrodach i ulega jej odrazu większa ilość świń.

Zaraza ta może też być przeniesioną przez handlarzy, skupujących świnie po domach, lub pędzących świnie z miejsca na miejsce, ze wsi do wsi. To samo dotyczy dziadów, włóczęgów, cyganów i domokrążnych handlarzy mięsa. Ludzie ci, łażąc po oborach i podwórzach, po których świnie biegają, obmacując świnie (dotyczy to handlarzy), mogą zarazę przenosić na obuwiu lub nogach, przenosząc z miejsca na miejsce kał świń chorych lub padłych na różę. Handlarze zaś mięsa zazwyczaj zarazę tę przenoszą w ten sposób, że dobijają chore, a często nawet padłe na różę świnie i mięso ich pokryjomu rozsprzedają, obnosząc po domach. Zaraza róży wąglikowej występuje najczęściej w miesiącach letnich, a do wybuchu jej przyczyniają się w wielkiej mierze gorące lata, w których upały przeplatane są częstemi deszczami, przez co powietrze staje się parne, duszne. Dlatego tez w r. 1906 w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu róża wąglikowa tak znacznie się rozszerzyła u nas w kraju, a szczególnie w powiatach zachodniej Galicyi, powodując krociowe straty w świniach.

Do wybuchu zarazy, jak to naukowo wykazano i na podstawie praktyki stwierdzono, przyczynia się także w znacznej mierze przetrzymywanie świń w chlewkach ciemnych, zadusznych, wilgotnych; w chlewach bez odpływu gnojówki, bezoknych, nieprzewiewnych, o podłodze ze ziemi, zwłaszcza z mokrej, nieprzepuszczalnej gliny.

Róża wąglikowa może wystąpić sporadycznie, tj. że zachoruje na nią jedna, a co najwięcej 2 lub 3 świnie w jednej lub więcej

zagrodach, i na tem się skończy, może też atoli w przeciągu krótkiego czasu uledz jej kilkanaście lub kilkadziesiąt sztuk w stosunkowo krótkim czasie, już to w jednej zagrodzie, już to w jednej miejscowości. We wspomnianym roku były gminy w Galicyi, w których prawie wszystkie świnie wyginęły na różę wąglikową.

Zarazie tej ulegają przeważnie świnie młode, tj. w wieku od 3 do 12 miesięcy, rzadko młodsze lub starsze, choć nie jest wykluczonem, by uległy jej prosięta młodsze niż 3 miesięczne i świnie starsze ponad 1 rok, jednak nie starsze nad lat 3.

Co do rasy świń, to ulegają jej świnie wszystkich ras, najwięcej atoli odpornemi na różę wąglikową są świnie rasy krajowej, lub rasy Yorkshirów (czytaj jorkszirów) krzyżowanych rasą krajową.

Objawy i przebieg choroby. W przeważnej liczbie wypadków róża wąglikowa przebiega ostro, to znaczy, że świnia, która na różę zachorowała, ginie w przeciągu jednego lub dwóch dni, jeżeli wcześniej nie została dokłutą. Czasami choroba trwa dłużej, t. j. 3—5 dni, i wtenczas chore zwierzę zazwyczaj przechorowuje. Niekiedy atoli choroba przedłużyć się może na kilkanaście dni, a nawet kilka tygodni, zwłaszcza jeżeli przyłączy się do tej choroby jakaś inna choroba, n. p. choroba serca, kiszek lub nerek, lecz to są już rzadsze wypadki.

Od chwili zarażenia się zwierzęcia upływa zazwyczaj 3—5 dni, w czasie których nie okazuje ono żadnych objawów chorobowych. Dopiero po upływie tego czasu zwierzę nagle przestaje jeść, czasem wymiotuje, lub występują u niego objawy dławienia się, jak gdyby chciało wymiotować, dostaje bardzo silnej gorączki, trzęsie się, jest bardzo osowiałe i smutne, jak gdyby śpiące, przeważnie leży, zagrzebując się w ściółce, gnoju, słomie, lub zarywując się w ziemię. Spędzone, porusza się leniwie, przyczem ma chód niepewny, chwiejny, zatacza tyłem, jakby było pijane lub porażone. Czasem u chorej na różę wąglikową świni występują drgawki w różnych częściach ciała i zgrzytanie zębami, a niekiedy rozwolnienie lub krwawe odchody.

Prawie zawsze występuje u świń chorych zatwardzenie, t. j. wstrzymanie odchodów, za temi też objawami róży wąglikowej występują różnej wielkości i kształtu, z początku czerwone, a później ciemno czerwone, lub fioletowo- (sino) czerwone plamy na uszach, podgardlu, piersiach, brzuchu i wewnętrznej powierzchni ud, szyi, a nawet i na bokach ciała. Plamy te występują zazwyczaj już po 24 godzinach od chwili zachorowania, niekiedy jednak mogą wystąpić wcześniej lub później. Z początku, jak to wspomniałem, są one niewielkie i zazwyczaj okrągłe (wielkości korony, dłoni dziecka, czasem jeszcze mniejsze), później się jednak powiększają i rozlewają, zajmując większe przestrzenie i zmieniając się z koloru czerwonego w kolor ciemno-czerwony lub fioletowo-czerwony. Powiększanie się plam i zmiana ich koloru jest oznaką

pogarszania się stanu chorobowego, t. j. że zwierzęciu jest coraz gorzej i jeżeli nie zostanie dobite, to zazwyczaj wkrótce zginie.

W wypadkach bardzo gwałtownego przebiegu choroby, to znaczy, jeżeli świnia zginie w przeciągu 24 godzin od zachorowania, mogą plamy opisane powyżej albo wcale nie wystąpić na ciele za życia zwierzęcia, albo też pojawią się zaledwie na krótko przed śmiercią i to nieznaczne, a dopiero wystąpią w pewien czas po śmierci. Zdarzyć się również może, że jeszcze za życia chora na różę wąglikową świnia całkiem posinieje.

Co do nadziei wyzdrowienia świń chorych na różę wąglikową, to jest ona niewielką, gdyż jak praktyka wykazała, z pomiędzy chorych ginie do 85 procent, to znaczy, że na 100 świń chorych zaledwie 10—15 wyzdrowieje, jeżeli je pozostawimy bez leczenia lub wprzód nie zakłujemy. (Dok. nast.).

Wystawienie pni ze stebnika i pierwszy odlot pszczół.

O ile przy zimowaniu pszczół na toczku nie zawsze jest możliwem, a nawet nie jest wcale wskazanem, wstrzymywać je od oblotu, o tyle przy zimowli w stebniku nie należy się wcale spieszyć z wyzimowaniem pszczół, to jest z wystawieniem ich na toczek.

W dobrym stebniku pszczoły spożywają znacznie mniej miodu, jak zimując na dworze, to też gromadzi się w ich kiszce odchodowej mniej kału, a przeto dłużej mogą bez oblotu wytrzymać. Póki zatem pszczoły siedzą spokojnie, nie burzą się i nie wybryzgują z oczek, póty można je w stebniku trzymać, w każdym zaś razie należy się starać o to, ażeby przez odpowiednie chłodzenie i przewietrzanie stebnika, a zwłaszcza przez podawanie pniom wody pod wiosnę, można pszczoły przetrzymać aż do chwili, kiedy nastaną dni cieplejsze i kiedy w ogóle można już liczyć na to, że większe zimna nie powrócą. Przyspieszyć wystawienie pni ze stebnika należy tylko wtedy, gdy jest obawa zaperzenia, lub gdy się już zaperzyły, gdy mają małe zapasy miodu, tak, że je potrzeba karmić, gdy stebnik nie jest ciemny, lub gdy nie da się w nim stała, chłodna temperatura utrzymać, nie dochodząca 8^0 R. (10^0 C.), w takich razach nie należy się ociągać, lecz w pierwszy lepszy dzień cieplejszy, gdy termometr w cieniu koło południa pokazuje 8^0 R. (10^0 C.), coprędzej pnie wystawić.

W dobrym stebniku, dobrze zazimowane pszczoły można tak samo, jak zakopane w ziemi, przetrzymać nieraz do drugiej połowy kwietnia, z reguły jednak najodpowiedniej jest wystawiać pnie z końcem marca, lub w pierwszych dniach kwietnia, gdyż wtedy poczynają już u nas kwitnąć wcześniejsze kwiaty, jak iwa i inne

gatunki wierzby, łotacz czyli kniat, miodunka i t. p., pszczoły więc będą miały w razie pięknych dni zatrudnienie i jaki taki pożytek.

Do wystawienia pni ze stebnika trzeba obrać dzień piękny i ciepły, mieć przygotowanych kilka noszy, zrobionych z dwóch drążków i dwóch pasów, nieco gliny rozrobionej, mchu mokrego i kilku robotników, aby czynność tę jak najprędzej ukończyć. Wieczorem dnia poprzedniego należy wietrzniki, lub nawet drzwi w stebniku pootwierać i zostawić otwarte przez noc, aby przez ochłodzenie spowodować ściągnięcie się pszczół do gniazda. Zabierając się do wynoszenia pszczół, trzeba najpierw pozatykać oczka mokrym mchem i pozamykać zatwory, jeżeli gdzie były otwarte. Bezdenki można wynosić ostrożnie bez zawiązywania dna, chyba gdyby odległość pasieczyska od stebnika była większą, lub gdyby pszczoły były niespokojne i wylatywały, to należałoby je obwiązkami, t. j. płótnem pozawiązywać.

Pni wyniesionych na toczek nie puszcza się zaraz do oblotu, lecz czeka póty, aż wszystkie zostaną już ustawione i aż się pszczoły uspokoją, co mniej więcej w pół godziny po wystawieniu następuje, zwłaszcza, jeżeli jest w oczkach mokry mech, z którego pszczoły chciwie wodę ssają. Po uspoknjeniu się pszczół otwiera się zwolna oczka na oścież i zostawia pszczołom do woli, czy chcą się zaraz oblecieć, lub nie. Gdyby nagle pochłodniało, lub gdyby nadchodząca czarna chmura kazała się spodziewać ostrej zmiany powietrza, to w takim razie należy pszczół do oblotu wcale nie puszczać, lecz skropić im mech w oczkach obficie wodą, a uspokoją się i ściągną, oblot zaś odbędą dopiero wtedy, gdy pora będzie przyjaźniejsza. Przy nieostrożnem wynoszeniu pni ze stebnika i nagłem puszczeniu pszczół do oblotu, może powstać w liczniejszej pasiece wielki zamęt, pszczoły porozlatują się nieregularnie po ulach, nie opatrzywszy bowiem dokładnie miejsca, gdzie ich pień stoi, gromadzą się tam, gdzie huk i brzęk większy, w następstwie czego niektóre pnie bardzo zesłabną, inne się przeludnią, a nieraz i matka przy takiem zaniepokojeniu zostaje w tym lub owym pniu ściętą.

Ażeby tego uniknąć, dobrze jest ustawiać pnie przy wystawianiu ze stebnika w tym samym porządku na toczku, jak stały w roku ubiegłym, pszczoły bowiem pamiętają swoje dawne miejsce i chociaż przy powolnem oblatywaniu się, oryentują się dobrze i wracają do swego pnia na powrót, to przecież przy tłumnym oblocie trafia się, że uderzają na stare miejsca i wlatują do pnia, który na dawnem ich położeniu stoi. O tem może się łatwo przekonać ten, kto ma w swej pasiece jeden lub drugi pień z włoskiemi pszczołami, gdy przed oblotem pnie te z innemi przemieni.

Pierwszy oblot pszczół jest jedną z najprzyjemniejszych, a zarazem z najważniejszych chwil dla pszczelarza, dlatego też powinien się zawsze odbywać pod jego okiem. Obserwując bacznie ruch

oblatujących się pszczół, może on łatwo wyrobić sobie pojęcie o stanie prawie każdego pnia, gdyż im ruch pszczół raźniejszy, i oblot rzęsistszy, tym zdrowszym i silniejszym jest pień odnośny, im zaś leniwszy i rzadszy, tym słabszym bywa pień taki, a w każdym razie należy go podejrzywać o nieprawidłowe jakieś usposobienie rodziny pszczelej. Przy pierwszym oblocie przeto powinien sobie pszczelarz poznaczyć zaraz pnie kredą koło oczka, aby później bez długiego szukania mógł wynaleść pnie takie, które jakąś nieprawidłowość przy oblocie okazywały; te bowiem musi przed wszystkimi innymi, i to jak najprędzej zrewidować, aby się przekonać, czy są rzeczywiście wadliwymi i w danym razie zaraz złemu zaradzić.

Jeśli ule są równe i mają jednakowe położenie oczek, to rzadko się trafi, aby sąd powzięty o stanie pnia podług oblotu pszczół był mylnym; inna rzecz, gdy ule mają oczka w rozmaitej wysokości lub są nierównych rozmiarów.

Do pierwszego oblotu należy puszczać pszczoły tylko wtedy, gdy termometr w cieniu pokazuje przynajmniej 8^0 R., a powietrze jest spokojne i ani wiatr, ani czarne chmury nie budzą obawy jakiej nagłej zmiany powietrza, o co zresztą u nas wiosną nie trudno. Twardy, zamarzły śnieg przy pierwszym oblocie nie szkodzi, natomiast świeżo spadły śnieg jest dla pszczół zgubny, gdyż usiadłszy na niego, grzęzną w nim i krzepną. Świeżo upadły zatem śnieg należy z sąsiedztwa uli uprzątnąć, albo jeśli niema ważnych powodów, zaczekać z oblotem aż do jego zniknięcia.

W czasie pierwszego oblotu wyrzucają pszczoły z siebie kał, dlatego też i ubranie pszczelarza, przechadzającego się wśród nich, powinno być do tego zastosowane, a w sąsiedztwie nie powinny się znajdować przedmioty takie, któreby mogły być zbrukane, plamy bowiem od kału tego pochodzące bardzo trudno jest wywabić. Przy tym pierwszym oblocie ograniczają się pszczoły na wesołych pląsach w najbliższem otoczeniu pnia, poczem się ściągają do środka ula i siedzą spokojnie, wydając huczący głos zadowolenia, a ledwo jedna lub druga wymknie się oczkiem na świat boży, by przynieść wody, lub trochę perhy.

Pnie, które leniwo się oblatują, bywają albo słabe w muchę, albo głodne, albo zaperzone, lub zamotyliczone. Pień, który w czasie, gdy wszystkie inne się oblatują, siedzi cicho, jest najczęściej wadliwym, lub niekiedy się trafii, że i bardzo dobry pień nie kwapi się z oblotem, gdy nie czuje tego potrzeby; do takiego pnia należy zastukać i ucho do oczka przyłożyć, jeżeli zaszumi krótko i silnie, to jest zdrowym i dobrym, gdy zaś pszczoły w nim wydają przeciągły szelest, czyli głos syczący, lub też gdy mucha wychodzi z niego wolno przed oczko i pada osłabiona na ziemię, to pień taki ginie z głodu, należy go więc bezzwłocznie otworzyć i uratować podaniem miodu; pień zaś, którego mucha wieczorem po oblocie siedzi niespokojnie, wałęsa się przed oczkiem, biegają po

ulu tu i tam, jest najczęściej osierociałym, lub też silnie zamotyliczonym.

Niekiedy się trafi, że przy pierwszym oblocie skrzepnie wiele pszczół, dlatego, że usiadłszy na ziemię mokrą i zimną, zastygły. Najczęściej są to pszczoły chorowite, które albo dla zbyt wielkiej ilości kału w kiszce odchodowej, albo z jakiejbądź innej przyczyny wzlecieć nie zdołają, nieraz jednak zdarzy się, zwłaszcza przy zimnym pociągu wiatru i nagłem schowaniu się słońca za chmury, że i najzdrowsze pszczoły zastygną, dlatego po oblocie należy obejść ule, wyzbierać skrzepłe pszczoły z przed oczek do szklanki, zanieść do pokoju, aby się ogrzały, a gdy już przyjdą do siebie, poddać im odrobinę miodu, by się pożywiły i podsypać do któregobądź pnia słabszego, co najlepiej uskutecznić górą przez otwór czopa. *Bartnik P.*

Karmienie kurcząt.

Najfałszywsze u nas panują przekonania co do karmienia kur wogóle, a kurcząt w szczególności. Te ostatnie opakowujemy od samego urodzenia jajkiem na twardo, potem dajemy najróżnorodniejsze papki i wogóle dużo miękkiego karmu, bardzo mało zieleniny, a nigdy mięsnej paszy. Jednem słowem robimy wszystko wbrew przyrodzeniu młodych ptaków, a przecież pamiętać o tem ciągle powinniśmy, że cały sekret każdej hodowli polega na tem, aby iść ręka w rękę z przyrodą i nie stwarzać według swego widzimisię jakichś nowych praw ze szkodą dla naszych wychowańców, już i tak zwyrodniałych dzięki naszej długoletniej opiece.

Gdybyśmy się przyjrzeli najbliższym krewniakom kury, choćby naszym kuropatwom, to zauważylibyśmy, że główną podstawową karmą młodego pokolenia jest karma mięsna, w postaci różnych muszek i żuczków. Po za tem dodatkiem bardzo cennym są młodziutkie, zielone źdźbła traw, które wszędzie naokoło siebie spotykają.

To samo zupełnie powinny otrzymywać i młode kurczęta, bo tu te same działają prawa przyrody. Pasza ich w tym okresie powinna być jak najbardziej posilna i jak najwięcej zbliżona do karmy mięsnej. Ponadto powinniśmy im zapewnić dużą rozmaitość, taką samą, jaką mają ich dzicy krewniacy, a więc nie karmić ciągle paszą jednostajną.

Przedewszystkiem przez pierwsze 24 godziny kurcząt się nie karmi, gdyż mają one jeszcze w żołądku pozostałość żółtka, które im na ten przeciąg czasu zapewnia dostateczne pożywienie.

Pierwszym, bezwzględnie najlepszym, chociaż nieco kosztownym pokarmem dla kurcząt są mrówcze jaja. Gdyby o jaja mrówcze było trudno, to po pierwszym dniu najlepiej dawać tak

zw. serek jajeczny (rozbite jajko, do którego leje się mleko, ciągle mięszając na ogniu, dopóki się nie zetnie; na trzy jajka używa się kwartę mleka).

Obok serka jajecznego powinniśmy zadawać od pierwszego dnia karmienia pokarm mięsny. Najlepiej używać w tym celu cielęce, wołowe lub baranie serce, na pół mieszane z tłuczonemi okruchami czerstwej bułki lub chleba.

Jeżeli kto chce koniecznie zaraz od pierwszych dni zadawać jajko siekane, gotowane na twardo, to trzeba je również mieszać z czerstwemi okruehami bułki.

Dalej jako karmę w pierwszym okresie wychowu polecić można jęczmienną i owsianą kaszę, namoczoną lub obgotowaną w mleku albo w wodzie tak, aby była zupełnie miękka.

Bardzo tanim i dobrym pokarmem dla młodych kurcząt jest namoczona w wodzie czerstwa bułka, odciśnięta i następnie polana ciepłem mlekiem i doskonale zmieszana z kaszą jęczmienną. Przy tej karmie na jedno trzeba koniecznie zwrócić uwagę, a mianowicie, aby nie była rzadką, a stanowiła dosyć sypką masę tak, aby pisklęta nie mogły się nią zamazać Karma rzadka wywołuje u piskląt biegunkę.

Wymienione pasze należy dawać pisklętom w ciągu pierwszego miesiąca, pamiętając ciągle o tem, aby zapewnić im rozmaitość i stałe składniki mięsne. W ciągu drugiego miesiąca dajemy ziarno i czerstwy chleb z mlekiem, na trzeci miesiąc pasiemy tem, co i drób dorosły, lecz że stare kury są znacznie silniejsze i zręczniejsze od kurczaków, więc tym ostatnim karmę zadajemy w klatkach, posiadających szczeble tak szeroko rozsunięte, aby kurczęta mogły między niemi swobodnie przechodzić, lecz dla drobiu dorosłego za wąskie i przez to niedostępne.

Co się tyczy karmy zielonej, to jest ona dla kurcząt już od czwartego dnia po wyjściu z jaja wprost nieodzowną, dajemy przeto sałatę, zielony szczypiorek, wszelkie trawy delikatne i t. p. Sieczemy je drobniutko, aby kurczęta mogły połykać i mięszamy do innej karmy.

Do trzech tygodni kurczęta karmimy małemi dawkami, ale często, najpierw co trzy, a potem co cztery godziny, po trzech tygodniach stopniowo zmniejszamy ilość dawek i w końcu karmimy tylko trzy razy dziennie.

Pozatem nie można zapominać jeszcze i o trzech innych koniecznych rzeczach przy wychowie kurcząt: dodatku kości mielonych, które zbawiennie wpływają na młode organizmy, o czystej, zawsze świeżej wodzie do picia w płaskiem naczyniu i dużem płaskiem padle, w którem do połowy jest nasypany rzeczny piasek, aby kurczęta mogły do woli zażywać kąpieli piaskowej, oraz wybierać grubsze ziarna i łykać je.

Nasiadka (kwoka), która wodzi pisklęta, zwykle jada razem z niemi i zwykle, dzięki pożywnej karmie, którą otrzymują jej wycho-

wańcy, wprędce wraca do sił, wycieńczonych przez okres wysiadywania. Z chwilą, gdy odzyska siły, już bardzo mało objada swe potomstwo, a stara się głównie o to, aby młodzież miała paszy poddostatkiem. Przytem kura, idąc za wrodzonym instynktem, stara się rozgrzebywać i rozrzucać zadawaną kurczętom karmę, przez co tej ostatniej bardzo wiele się marnuje. Żeby od tego się uchronić, należy podstawkę z paszą wstawiać do klatki.

C. Zaleska.

Drobiazgi.

Kędzierżawka, choroba ziemniaków, znana już była od dawna, bo od roku 1780, kiedy to grasowała w całej środkowej Europie. Od tego czasu wygasła ona wprawdzie zupełnie, bo ukazywała się tu i ówdzie, lecz nie była groźną. Dopiero w ostatnich latach poczęła występować gwałtownie, szczególnie w Niemczech, chociaż i u nas dawała się we znaki w niektórych okolicach.

Choroba ta objawia się słabym rozwojem łętów i zwijaniem się liści, które po pewnym czasie czernieją i zamierają. Chorujący krzak wydaje bulw mniej niż zdrowy, przytem bulwy są drobne i niedojrzałe. Niekiedy pod chorym krzakiem znajdą się na pozór bulwy zdrowe, lecz i te użyte na nasienie, wydają następnie rośliny podlegające tej chorobie. Kędzierzawka, choroba na pozór nie groźna, wywołuje znaczne straty, bo jak wykazały badania, obniża plon ziemniaków od 20 do 50%. Gatunkiem, podlegającym najwięcej tej chorobie, jest magnum bonum, najodporniejszymi okazały się Märcker i Imperatory. Jeśli kto z rolników zauważył u siebie w roku zeszłym liście na łętach skędzierzawione i zczerniałe, niech w bieżącym bulw uzyskanych nie używa na nasienie, lecz niech sobie sprowadzi ziemniaki z innych okolic.

Po czem poznaje się, że danej ziemi brakuje wapna? Najpierw po niektórych roślinach, np. gdzie pojawia się dużo szczawiku, tam już w ziemi braknie wapna niezawodnie, dalej wskazuje na to ziemia sama; gdzie bowiem wapno i margiel znajdują się w warstwie rodzajnej, uprawa, choćby ciężkiej ziemi, zawsze jest łatwiejszą, wreszcie każda lżejsza ziemia zwykle ubogą bywa w wapno, bo dla przepuszczalności woda części wapienne łatwo z niej uprowadza. Prócz tego ma rolnik jeszcze dwa środki do przekonania się o zawartości wapna. Pierwszym jest chemiczna analiza ziemi, której przy pomocy kwasu solnego, a nawet octu sam dokonać może. Ziemia, zawierająca wapno, polana jednym z tych środków, burzy się, perli, a im objaw ten silniejszy, tem naturalnie większa zawartość wapna, im równiejszy w całej do próby wziętej ziemi, tem równiej też wapno rozdzielone będzie po całem polu. Że jednak do takiej próby trzeba wziąć ziemię z kilkunastu miejsc danego pola i zmieszać ją razem dokładnie, rozumie się samo przez się. Drugim środkiem to próby na polu. Nieudawanie się koniczyn, lucerny, grochu, rzepaku wskazuje często na brak wapna w ziemi. O prawdzie tego przekonać się nie trudno, zasiewając jednę z tych roślin w zwykle uwzględnianych warunkach, ale koniecznie z dodatkiem na kilku parcelach wapna. Jeśli go ziemi braknie rzeczywiście, to tam, gdzie dodano wapna, odznaczać się będą rośliny te niezawodnie szybszym rozwojem i bujniejszą roślinnością.

Ostatni środek najpewniej wiedzie do celu, tak przy wapnowaniu roli, jak w ogóle przy wszelkich dochodzeniach z nawożeniem roli pod rozmaite rośliny.

Stara kura do garnka. Dobra kura w ciągu swego życia znosi 500—600 jaj, największą ilość z tego w pierwszych 3 latach życia. Stosownie do rasy, niektóre kury znoszą i do 150 jaj rocznie. Licząc jajo przeciętnie po 6 hal., byłoby dochodu z kury brutto 9 K. w roku. Jest to już wcale dobry wydatek. Im mniejszą jednak ilość jaj znosi kura w roku, tem, rzecz prosta, mniejszy z niej zysk, bo koszta żywienia i utrzymania dobrej kury i złej pozostają zawsze tesame.

Stara kura znosi najwyżej 40—50 jaj i mniej nawet (chociaż i młodym kurom się to zdarza), dochód brutto byłby tu 40 $\times$ 6 = zaledwie 2 K. 40 hal. w roku. Licząc utrzymanie kury przeciętnie na 5 K. w roku, to przyniosłaby na czysto straty 4 K. rocznie.

Brakowanie kur, powtarzamy, jest niezbędnem i najlepiej tego dokonać w jesieni, kto tego jednak nie zrobił w jesieni, niech to zrobi teraz. Usuwać się powinno zasadniczo wszystkie 4-ro letnie kury, przeznaczając je na rzeź lub sprzedając tłuste, co także przynosi pieniądz niemały, bo kur takich nie można uważać jeszcze za stare, więc mięso z nich jest smaczne.

Chcąc kury brakować umiejętnie, trzeba je mieć poznaczone, najlepsze na ten cel są pierścienie, które im się zakłada na nogi, na pierścieniach tych jest wyznaczony wiek kury.

Narowy u koni. Przeciw kąsaniu polecają podstawiać do kąsania zgniłe, cuchnące mięso albo gąbkę nasyconą roztworem, sporządzonym przez rozpuszczenie we wodzie kawałeczka witryolu miedzi, wielkości orzecha laskowego, z dodatkiem salmiaku. Podstawienie czystej gąbki tym płynem nasyconej i wtłaczanie jej w pysk, ma być znakomitym środkiem, odstręczającym konie od kąsania.

Aby odzwyczaić konie od wierżgania, radzą przymocowywać za stanowiskiem na poprzek wór, napełniony gałązkami świerkowemi. Przy każdem cofnięciu się, koń wierzga, lecz dotknąwszy się woru z powodu niemiłych ukłuć, pozbywa się tego narowu zupełnie.

Celem odzwyczajenia konia od niecierpliwego tupania przytwierdzić trzeba szeroki rzemień około nogi tuż nad przegubem skokowym. Do rzemienia tego przymocowuje się drugi rzemień dłuższy i węższy, zakończony kulą z twardego drzewa. Ile razy koń zamierzy się do tupnięcia, tyle razy kula uderza o kość goleniową, a sprawiany przez to ból odzwyczaja zwierzę od tej wady.

Siejcie w żyto seradelę. Bardzo korzystnie wyzyskuje się lekkie ziemie przez wsiewanie we wszystkie żyta seradeli, która po żniwach odrósłszy, ocienia ziemię, zbogaca ją w azot, czerpany z powietrza, przyczynia się do wydobrzenia gleby i w normalnych latach daje w początku września tyle roślinnej masy, że przyorawszy ją w tym terminie pod żyto, przy dodatku sztucznych nawozów, miewa się sprzęty żyta do 12 ctm. z morgi ($^1/_2$ ha). Przy tegorocznej niezbyt wysokiej cenie seradeli i wysiewie jakich 25 kg. na morgę, obsiew rośliną tą większej ilości mórg wypada niedrogo, a korzyści w każdym razie są wielkie, bo jeżeli nie na zielony pognój, to na paszę seradela doskonałą jest rośliną. Na zarzut, że nie wszędzie u nas seradela się udaje, odpowiemy, że dzieje się tak wtedy, jeśli się nie zna wymagań tej rośliny. Seradela jest jak groch i koniczyny, motylkowatą rośliną. Każda z tych roślin rozwija się przy pomocy właściwych jej bakteryj, czyli drobnych żyjątek, które z nią współżyją, przerabiając dla niej pochłonięty z powietrza azot. Gdy tych bakteryj braknie, oczywiście rozwój seradeli staje się niemożliwym. Widać

to po wątłej i bladej roślinie, po korzeniach, wolnych od znanych gruzełków, w których mieszczą się wspomniane bakterye, roślina taka, odrósłszy niewysoko, zanika. Otóż bakterye te zaszczepia się przez rozsiew na danej roli kilku centnarów ziemi z pola, gdzie się seradela udaje, lub przez zaprawianie ziarna *nitraginą*, czyli płynem z odnośnemi bakteryami, jakie dziś wyrabiają zagraniczne stacye doświadczalne. Zresztą bakterye te zaszczepiają się w ziemi same przez częste siewanie seradeli w tem samem miejscu, a więc jedna nieudana próba z seradelą, nikogo od powtórzenia siewu odstraszać nie powinna.

Że seradelę wsiewać należy dopiero w kwietniu, aby zanadto żyta nie przerosła, rozumie się samo przez się, również, że najlepiej siać ją w żyto siewnikiem rzędowym, a jeśli siewa się ją rzutem, to lekko ją zabronować, co ostatecznie żytu nie zaszkodzi, byleby ostrożnie wykonane było.

Podsilanie koniczu z wiosną. Jeżeli się zasiew koniczyny z powodu np. dłuższej posuchy w jesieni nie rozwinął należycie, a koniczyna wskutek tego z wiosną okaże się słabą, to często zbiera gospodarza pokusa, aby ją przyorać, chociaż w większej liczbie takich wypadków przekonać się można, że koniczyna nie obumarła, tylko niedostatecznie się rozwinęła. Na wiosnę będzie pora po temu, ażeby się postarać o wzmocnienie roślin przez użycie odpowiednich nawozów. Okoliczność, że przy nawożeniu jesiennem łąk tomasyną i kainitem ukazują się wszędzie tak wyka jakoteż różne gatunki koniczu w wielkiej obfitości, dała powód do zastanowienia się bliżej nad pytaniem: czy nie byłoby wskazanem, słabe albo źle utrzymane koniczyny w podobny sposób nawozić i czy i tu na równe podwyższenie wydatności liczyć można? W rozmaitych okolicach Niemiec robiono w tym kierunku doświadczenia, które dały bez wyjątku wyniki jak najlepsze. Doświadczenia te nie ograniczyły się tam jedynie do młodych koniczyn, ale rozciągały się i na starsze, które w rozwoju osłabły. I na takich osiągnięto miejscami tak znakomite rezultaty, że wydatność u nich w następnym roku nie była mniejszą od wydatności innych dobrych zresztą koniczyn. Tak tomasyny jak i kainitu używano tylko po 400 kg. na hektar (około 2 ctm. na mórg austr.), a czyniono to w jesieni lub na wiosnę, przy stanie ziemi nieco wilgotnym.

Na podstawie tych doświadczeń radzić tylko można, ażeby wszędzie przedsiębrano takie nawożenie, gdzie stan koniczyny z wiosną nie odpowiada oczekiwaniom. Jeżeliby koniczyna była zbyt rzadka, to należałoby ją wcześnie z wiosną podsiać, rozumie się roślinami o szybkim rozwoju, któreby razem z koniczem wzrastały. Z rodzajów koniczu nadaje się do tego najlepiej konicz zółty, a z traw rajgras. W ten sposób zapobieży się w każdym razie ubytkowi w wydatności paszy.

Utrudnione zmaślanie. Prof. Fleischmann, powaga w mleczarstwie, pisze, że wszelkie błędy, jakie spostrzega się przy maśle i wyrobie jego, tylko w bardzo małej części przypisać można nieodpowiedniej lub nieodpowiednio złożonej paszy. Spoczywają one w czem innem. Tak zwane „wady“ masła przypisuje nauka różnorodnym bakteryom; powodem zaś niewyrabiania się masła na czas właściwy, zwykle bywa nieodpowiednie przygotowanie się tegoż, a przedewszystkiem niewłaściwa temperatura śmietany, lub za słabe poruszanie śmietany w kierzni (maślnicy) i t. p. Stan ciepłoty śmietany zatem zmierzyć trzeba przed wlaniem jej do kierzni, powinien on wynosić:

przy słodkiej śmietanie 10—13°, przeciętnie 11·5°
przy kwaśnej śmietanie 11—16°, „ 13·5°

Najłatwiej doprowadza się śmietanę do tego stopnia ciepłoty, wstawiając ją w naczyniu blaszanem w wodę, ogrzaną od 30 do 35° ciepłoty. Również kierznię wygrzać trzeba, a wlaną w nią śmietanę raz jeszcze zmierzyć przed rozpoczęciem roboty, czy też posiada przepisaną temperaturę, później bowiem, t. j. już w kierzni, regulować temperatury śmietany nie można żadną miarą. Podczas robienia masła trzeba także od czasu do czasu włożyć termometr w śmietanę, czy temperatura, skutkiem zbyt szybkiego obrotu kierzni, nie zwiększa się zanadto, aby zapobiedz temu zawczasu przez zwolnienie obrotów kierzni, lub wyjątkowo także przez dodanie zimnej wody.

Mleko lub śmietana od krów dawno pocielonych trudniej się zmaśla, niż od krów świeżo pocielętnych. Od tych to „starszych" dojek pochodząca śmietana, powinna mieć wyższą temperaturę, niż przepisana wyżej. Prof. Fleischmann miał wypadek, że śmietana od samych takich starszych dojek, w żaden sposób zmaślić się nie chciała, doprowadził ją do tego dopiero po ociepleniu jej na 24°.

Jeżeli się przed robieniem masła nie przestrzegało przepisanego stopnia temperatury, można się co prawda ratować dolaniem do kierzni ciepłej lub zimnej przegotowanej i tylko bardzo czystej wody. Postępowanie to powinno być jednak tylko wyjątkowo zastosowanem, gdyż jakość masła cierpi zawsze na takich operacyach.

W każdym poszczególnym wypadku radzimy naprzód zbadać:

1) Czy śmietana ma ów przepisany stopień ciepła, bo przy oziębieniu się powietrza i nieuwadze na to, śmietana w kierzni może być za zimną.

2) Czy śmietana nie pochodzi przeważnie od krów starszych dojek, może już daleko posuniętych w okresie cielności, gdyż wtedy śmietana znacznie wyższej potrzebuje ciepłoty.

Kiedy maciora dusi prosięta? Przy większej ilości prosiąt i ich pożądliwości do ssania zdarza się często, że maciora, kładąc się, jedno lub drugie z nich zadusi. Szczególnie, gdy w chlewie ciemno, a do tego ciasno, to tak prosięta jak i maciora nic nie widząc, dają często powód do tej przykrości. Sposób, aby się ustrzedz takich strat, jest następujący: Oto w czasie, gdy prosięta są jeszcze drobne, powiesić w chlewie latarnię, która powinna się świecić przez całą noc. Wtedy maciora widzi, gdzie prosiąt nie ma, kładzie się więc na miejscu wolnem, chodząc zaś pomiędzy prosiętami nie nadepce żadnego. Również jest rzeczą konieczną nie słać w takim chlewie słomy długiej, gdyż w takiej często prosięta się kryją i bywają przyduszane, nie mogąc się dość wcześnie usunąć z pod układającej się maciory. Na ściółkę zatem używać tylko słomy targanej, pociętej na sieczkarni ręcznej, na 30-centymetrowe kawałki.

Chlewnie dobrze urządzone miewają dla macior oprosionych osobne chlewki, w których gniazdo dla maciory jest opatrzone z trzech stron baryerkami na 30 cm. wysokiemi, popod któremi mogą prosięta umykać w chwili, gdy maciora się wykłada. Baryerki te są ustawiane w odległości 30 cm. od ścian chlewka, skutkiem czego między ścianami a baryerką zostaje przestrzeń wolna, w której prosięta mogą się czuć zupełnie bezpiecznemi.

KALENDARZ od 1-go do 16-go kwietnia b. r. 1. S. Hugona, 2. N. 5 P. Czarna, Franciszka, 3. P. Ryszarda biskupa, 4. W. Izydora, 5. S. Wincentego F. 6. C. Celestyna pap., 7. P. N. M. P. Bolesnej, 8. S. Maryi Eg., 9. N. 6 P. Palmowa, Dyonizego, 10. P. Ezechiela, 11. W. Leona I-go papieża, 12. S. Juliusza, 13. C. Wielki Czwartek, 14. P. Wielki Piątek, 15. S. Wielka Sobota.

Kalendarz myśliwski i rybacki. Przez cały miesiąc kwiecień wolno polować na słonki, głuszcze i cietrzewie, zaś na pardwy, dropie, ptactwo błotne i wodne tylko do 15-go kwietnia.

W kwietniu wolno łowić wszelkie ryby z wyjątkiem bolenia, lipienia, świnki, wyrozuba, sandacza i czopów. Raków łowić nie wolno.

Poradnik gospodarczy na miesiąc kwiecień. Rolę uprawiać i siać jarzynę, owies, groch, bobik, jęczmień, koniczynę w oziminach lub jarzynach, len, mieszanki i t. p. Grunta lekkie po obsianiu zwałować. Łąki zbronować i podsiać. Rowy przebrać. Ziemniaki z kopców wybrać i trzymać w stodole w niezbitej warstwie niech przewiędną, a sadzić, gdy się ziemia ogrzeje. Ogrody uprawiać i obsiać warzywami, które na przymrozki wiosenne są mniej czułe, siać więc: groch, pietruszkę, marchew, szpinak, szczaw i cebulę. Kapustę siać na rozsadę. Delikatniejsze warzywa siać w rozsadniku, a mianowicie: sałatę, kalarepę, kapustę włoską, brukselską, kalafiory, pory, selery, pomidory, paprykę i rzodkiewkę miesięczną. W sadach szczepić płonki, gdy soki ruszą. Nasadzać kury, gęsi, kaczki i indyki.

Ceny targowe. (Tarnów). Sprzedawano: Pszenicę od 22·— do 22·60, żyto od 14·40 do 14·80, jęczmień od 16·40 do 19·—, owies od 16·80 do 17·20, groch od 17·— do 24·—, wyka od 19·— do 20·—, rzepak od 26·90 do 27·10, koniczyna czerwona od 140·— do 170·—, biała od 180·— do 230·—, ziemniaki od 4·20 do 4·60, siano od 6·40 do 7·60, słoma od 4·40 do 5·—. Ceny w koronach za 100 kg.

Produkta bydlęce. (Wiedeń). Woły od 80 do 104 K. krowy od 64 do 86 K. cielęta od 110 do 124 K. owce od 90 do 128 K. świnie od 96 do 116 K. Ceny za 100 kg. żywej wagi.

Masło. (Kraków) od 2·80 do 3·— K. za 1 klg. Jaja od 4·60 do 5·— K. za kopę.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Towarzystwo rolnicze okręgowe

w Tarnowie ul. Różanna Nr. 11.

podaje do wiadomości swoich P. T. Członków, że utrzymuje dla nich na składzie **żużle (tomasynę 17 do 18%) z gwarancyą zawartości kwasu fosforowego.** Wszystkie nawozy, leżące na składzie, poddane zostały przez Towarzystwo badaniu i ocenie krajowej stacyi doświadczalnej.

Nawozy sztuczne jak: tomasynę (żużle), kainit, superfosfat amoniakalny, 40% sól potasową, saletrę chilijską i t. d. odstępuje Towarzystwo swoim Członkom (bez zysku) po cenie własnych kosztów.

Kto z P. T. Członków życzy sobie nabyć dobre nasiona, kontrolowane przez stacye doświadczalne, ten niech swoje zapotrzebowanie zgłosi już teraz w biurze Towarzystwa w Tarnowie, ul. Różanna Nr. 11. Kredytu udziela Towarzystwo, potrzebny tylko weksel z dobrymi podpisami.

Członkowie Tow. rol. okręg. Tarnowskiego mogą się zgłosić po przyznane przez Wydział każdemu po 1 ctm. m. otrąb w cenie zniżonej 6 kor. 5 hal.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie

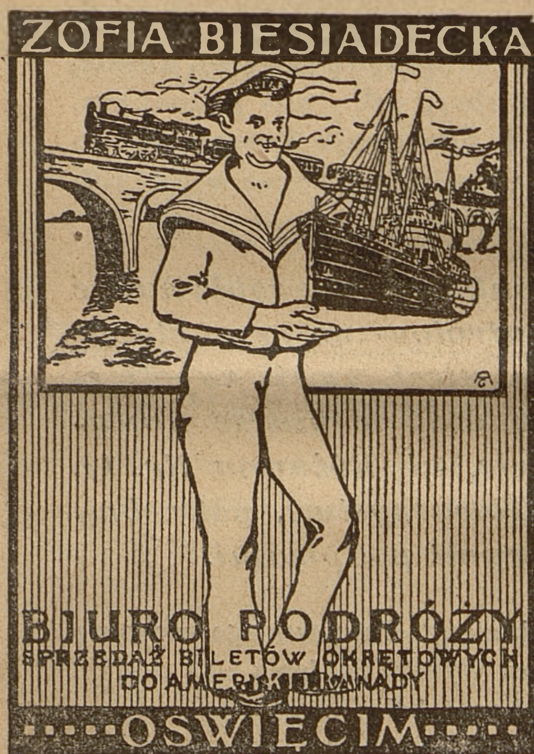
ostrzega okólnikiem wydanym do Towarzystw rolniczych okręgowych z dnia 29/XII. 1910 r. do L. 592, że Członkom tychże Towarzystw nie wolno buhai subwencyonowanych sprzedawać na rzeź bez zezwolenia Tow. roln. okręg., z których te buhaje zostały pobrane.



PRZEZ WYSOKIE C. K. NAMIESTNICTWO KONCESYONOWANE

Biuro podróży

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM (DWORZEC)



sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki ==

===== i Kanady

I., II. i III. klasą

dla parostatków pospiesznych, oraz

WSZELKIE BILETY KOLEJOWE

amerykańskie i kanadyjskie.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

PROSPEKTA DARMO I OPŁATNIE.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
prof. c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie